

EPOKA POSTLIBERALNA

Alain de Benoist to myśliciel antyliberalny. Pierwsza jego książka, która ukazuje się po polsku, *Przeciw liberalizmowi*, to krytyczne prześwietlenie intelektualnych podstaw liberalizmu. Ten nie wydaje się dziś proponować żadnej wiarygodnej odpowiedzi na kryzys, w którym się znaleźliśmy.

W *The Rise and Fall of the Neoliberal Order*, Gary Gerstle stwierdza, że upadek neoliberalnego porządku to jedno z największych wydarzeń naszych czasów. Rozwijał się on od lat 70., osiągając apogeum w latach 90. i 2000 i pokrywał się z okresem amerykańskiej hegemonii nad światem zachodnim. Gerstle tłumaczy, że porządek polityczny to konstelacja ideologii, programów i elektoratów, kształtujących politykę w dłuższym trwaniu, wykraczającym poza cztero, czy pięcioletni cykl wyborczy. Neoliberalizm utrzymywał swoją hegemonię do 2008 roku, aż do momentu, gdy kryzys wstrząsnął jego założeniami. W 2016 wraz z wyborem Donalda Trumpa na prezydenta USA, nastąpiło zerwanie.

Twierdzenia liberalne straciły hegemonię. W jej ramach nawet partie, które nawzajem się zwalczały, podzielały

wspólne, liberalne przesłanki. Czasy, gdy zarówno prawica, jak i lewica nie ważyły się zakwestionować dogmatów dotyczących wolnego handlu, polityki przemysłowej, delokalizacji i imigracji, gdy nie ważyły się mówić o narodzie i jego interesach – minęły. Liberalizm już nie panuje, stanowi jedną z opcji, do tego mało wiarygodną. Gerstle twierdzi, że weszliśmy w okres *interregnum*, a na gruzach dawnego ładu nie widać jeszcze następcy.

Uważna analiza antropologicznych i filozoficznych fundamentów liberalizmu to pilne zadanie. De Benoist pokazuje paradoksy i słabości doktryn, które do niedawna traktowano jako coś więcej niż zwykłe koncepcje. Ich przeciwnicy byli posądzani o zaburzenia umysłowe, w najlepszym przypadku o głupotę. Potępiano ich jak heretyków. Z taką zaciekłością broni się tylko prawd objawionych, a w polityce takich nie ma.

Spostrzeżenia de Benoist nie dotyczą wyłącznie filozoficznych przesłanek doktryn liberalnych. Francuski myśliciel pokazuje na przykład, jak liberalizm doprowadził do przerostu sektora finansowego, wypaczając zachodnie modele gospodarcze. Julius Krein, pisarz polityczny należący do amerykańskiej Nowej Prawicy – a przy tym były finansista – uważa, że amerykańska gospodarka przeszła z modelu dążącego do wzrostu, do systemu, w którym pierwszeństwo otrzymuje zwiększanie wartości akcji i zwrotu na zainwestowanym kapitale. To samo dotyczy Europy. Empiryczne badania dowodzą, że rosnącym kursom na giełdzie nie towarzyszy z konieczności ekspansja gospodarki, a największymi firmami nie zarządza się z myślą o potęgowaniu wzrostu, tylko w celu podbijania akcji i wysokości dywidend. Wiąże się to z przesunięciem do sektorów, które nie wymaga-

ją intensywnych inwestycji: panowanie finansjery sprzyja odejściu od przemysłu i technologii zmieniających fizyczny świat, więc pieniądze płyną w stronę firm budujących software i internet. Krein podkreśla, że ta wizja amerykańskiej – i w dużej mierze zachodniej – gospodarki, jest czytelna dla Chin. Po kryzysie w 2008 roku Pekin świadomie wybrał zerwanie z liberalizmem w imię polityki przemysłowej, państwowych inwestycji w technologię i twardego protekcjonizmu. Chińczycy, pisze Amerykanin, postawili na rozwój realnej gospodarki, a nie na zależność od giełdy.

Ujęcie de Benoist ma jednak również pewne ograniczenia. Krytykując liberalizm, czasem zapędza się w krytykę tego, co najbardziej vitalne w kapitalizmie. Dostrzega on, że system przestał generować wzrost. Sam jednak opowiada się przeciw wzrostowi, za jakąś inną organizacją ekonomiczną, bardziej lokalną i samorządną, wymykającą się logice liberalnego kapitalizmu. W innych miejscach popiera *dé-croissance*, prąd, który w imię ochrony środowiska i kultury, domaga się porzucenia dążenia do wzrostu.

Bez wzrostu gospodarczego nie byłoby jednak cywilizacji, jaką znamy. Vaclav Smil, w swojej książce *Creating the Twentieth Century*, zaproponował pewien eksperyment intelektualny. Przybysze z obcej planety, każe założyć autor, obserwują Ziemię od chwili pojawienia się pierwszych kultur. Różnorodne treści religijne, polityczne, literackie czy artystyczne, pozostaną dla nich niezrozumiałe, nie pokonają bariery gatunku. Na rozkwity i upadki imperiów kosmici patrzyliby tak, jak my przyglądamy się konfliktom wybuchającym wśród małp. To, co zwróci ich uwagę, to niesłychany rozwój technologiczny, który nabrał rozpędu w XIX wieku.

Ta eksplozja wzrostu stanowi wyjątkowe wydarzenie na tle poprzedzającej go ludzkiej historii. Sam fakt, że reszta naszych dziejów nie doświadczyła tak olbrzymiego postępu materialnego, powinien uczulić nas, iż żyjemy w szczególnym okresie. Postęp nie jest automatyczny, nie dokonuje się samorzutnie. Człowiek zaczął posługiwać się językiem 50 000 lat temu, pismem około 5000 lat temu, ale przeważająca większość naszych zdobyczy to dzieło ostatnich 500 lat.

Wbrew de Benoist, wyznającemu pewien rodzaj subtelnego antykapitalizmu, wzrost produktywności to jedyne, co może pomóc nam rozwiązać problemy, z którymi się mierzymy. Spowolnienie produktywności oznacza stagnację, zahamowanie wzrostu płac i PKB. Jego skutkiem ani państwa, ani obywatele nie zdołają wywiązać się ze swoich zobowiązań finansowych, a starzejące się populacje, rosnące koszty opieki zdrowotnej i społecznej oraz powiększający się dług publiczny, odbiorą młodym pokoleniom szansę na lepsze jutro. Wzrost produktywności w UE, jak ujął to raport Information Technology & Innovation Foundation¹, przyczyniłby się do reshoringu, powrotu fabryk i miejsc pracy do Europy, pozwalając na utrzymanie starzejącego się segmentu społeczeństw (przypomnijmy, że w 2050 roku co trzeci Europejczyk będzie w wieku emerytalnym), przy jednoczesnym podniesieniu płac i standardu życia. Jeżeli produktywność europejskiej gospodarki pozostanie tak niska – wskaźnik Total Factor Productivity na kontynencie nie przebił pułapu 0.7% od kryzysu w 2008 roku – pole możliwości wyraźnie się zawęzi.

1 Robert D. Atkinson, David Moschella, *The Enterprise Automation Imperative – Why Modern Societies Will Need All the Productivity They Can Get*, Information Technology & Innovation Foundation, raport z 12 listopada 2019, www.itif.org/publications/2019/11/12/enterprise-automation-imperative-why-modern-societies-will-need-all.

Klimat opinii przeszkadza w wyjściu z tego położenia. W mentalności naszych czasów o technologii myśli się albo w trybie katastroficznym, jako o sile, która zrealizuje upiorną dystopię, albo w trybie ultraoptymistycznym, który także stanowi rodzaj zaślepienia, wiary, że postęp nabrał tak zawrotnego tempa, iż może już jutro przebudzimy się w całym innym świecie. Oba stanowiska są, w gruncie rzeczy, antytechnologiczne. Pierwsze dlatego, że każde widzieć w postępie technicznym czynnik bezwzględnie negatywny i niszczący, a drugie dlatego, że zwalnia nas z odpowiedzialności za rozwój – technologia rozwija się w tej perspektywie z takim pędem, że wystarczy usiąść i podziwiać, jak sama zmienia świat. Tego pędu nie widać jednak w statystykach. Żyjemy w złudzeniu niepowstrzymanego postępu, podczas gdy w rzeczywistości jego zasięg się skurczył.

Skalę wyhamowania rozwoju technologicznego uzmysławiają nam wizje, które snuto w latach 50. i 60. Wtedy prognozowano, że ludzkość będzie dalej podbijać materię, budując miasta pod wodą, konstruując latające auta i docierając na Marsa. W 1954 roku, szef amerykańskiej Atomic Energy Commission, wyobrażał sobie przyszłość energii jądrowej optymistycznie, przewidując, że niebawem energia stanie się *too cheap to meter* – zbyt tania, by w ogóle korzystać z liczników. Weźmy bardziej prozaiczny aspekt spowolnienia technologicznego, prędkość, z jaką się poruszamy. Ostatnie parę wieków to dzieje przyspieszenia, najpierw coraz szybszych okrętów, potem transportu kolejowego, a w końcu samochodów i samolotów. Ta epoka kończy się w 2003 roku, wraz z wycofaniem Concorde'a. Dziś wciąż latamy Boeingami 747, zaprojektowanymi w 1969 roku.

Inny przykład to nauki biomedyczne, gdzie również wiadać zastój. W 1970 roku amerykański Kongres wydał wojnę nowotworom, obiecując, że pokona raka w ciągu sześciu lat. Walka nadal trwa, lecz zwycięstwo wydaje się równie odległe jak przed pięćdziesięciu laty. Brak wiary, że w obszarze biomedycznym można dokonać przełomu, wyraża się np. w fakcie, że trudno sobie wyobrazić, by politycy wystąpili dziś z zapowiedzią, że pokonają Alzheimera czy inne postaci demencji (choć co czwarty Europejczyk powyżej 85 roku życia cierpi na jakąś jej formę). Nauka straciła ambicje, a my nie wierzymy już w jej potencjał.

Przez ostatnie 50 lat postęp technologiczny skupił się przede wszystkim w dziedzinie technologii informatycznych. Komputery, software, internet, rozwijały się szybko, tworząc złudzenie, że żyjemy w czasach technologicznego przyspieszenia. Postęp w dziedzinie bitów nie zastąpi jednak postępu w dziedzinie atomów. Jak pisze ekonomista Robert Gordon w *The Rise and Fall of American Growth: The U.S. Standard of Living since the Civil War*, „od 1970 roku, postępy skoncentrowały się w wąskiej sferze ludzkiej aktywności, związanej z rozrywką, komunikacją, ze zbieraniem i przetwarzaniem informacji. Co zaś tyczy się innych kwestii, o które troszczą się ludzie, jak żywienie, ubrania, mieszkania, transport, zdrowie, warunki pracy w domu i poza nim – tu postęp zwolnił po 1970 zarówno pod kątem jakościowym, jak i ilościowym”.

Propaganda płynąca z Doliny Krzemowej utrzymuje, że przeżywamy technologiczną rewolucję. Nazywa się przewrotem ograniczenie postępu do wycinka rzeczywistości – tej elektronicznej i wirtualnej. To prawda, że są zjawiska, które mogą nastrajać optymistycznie, jak prawo Moore’a (stano-

wiące, że co 18 miesięcy liczba tranzystorów w mikroczipie ulega podwojeniu), nie powinny one przesłonić nam jednak obrazu rzeczywistości, w której żyjemy. Rewolucja komputerowa i umasowienie internetu nie stanowiły impulsu porównywalnego z elektryfikacją czy koleją. „Bez wątpienia, XX wiek obfitował w innowacje, a elektronika wielce rozwinęła nasze zdolności w dziedzinie analizowania problemów i przekazu informacji, zauważa Smil. Mimo to, technika, z której korzystamy na co dzień i która kształtuje nowoczesną cywilizację, nie przeszła żadnych znaczących przeobrażeń w trakcie XX wieku. Zyski jakościowe (większa efektywność, wygoda, redukcja emisji zanieczyszczeń) nie zmieniły nic w podstawowych, dawno ugruntowanych konceptach”². Według Smila wszystkie wielkie osiągnięcia XX wieku mają swoje źródła w przełomie ostatnich dziesięcioleci wieku XIX. Był to czas potężnego przyspieszenia, którego konsekwencją było dwudzieste stulecie.

Rozwój, którego napęd stanowi technologia, umożliwia przemianę stosunków międzyludzkich. W świecie, w którym nie ma wzrostu gospodarczego – mówiąc prościej: gdzie tort do podziału przestał się powiększać – tam mój zysk musi oznaczać czyjaś stratę. Wzrost sprawia, że społeczeństwo przestaje być grą o sumie zerowej.

Postęp technologiczny stymuluje produktywność i podnosi poziom życia, lecz, rzecz jasna, pociąga za sobą również zagrożenia. Nie powinniśmy jednak udawać, jak przekonuje Peter Thiel, że alternatywy wobec technologicznego przyspieszenia są politycznie i moralnie neutralne. Warto się za-

² Vaclav Smil, *Creating the Twentieth Century: Technical Innovations of 1867-1914 and Their Lasting Impact*, Oxford University Press, Oxford 2005, s. 5.

stanowić, czy kapitalizm bez wzrostu jest w ogóle możliwy? Czy bez wzrostu da się utrzymać demokrację na dłuższą metę? To system oparty na kompromisie, a w sytuacji, gdy zysk jednej grupy czy klasy oznacza stratę dla innej, jego podstawy mogą się zachwiać.

Nowoczesna polska prawica powinna być krytyczna wobec liberalizmu, nie popadając przy tym w gospodarczy indyferentyzm, albo, co gorsza, w antykapitalizm. Technologia to wciąż dla polskich polityków rzecz obca. Brak rozeznania w tej sferze maskują albo pustą frazeologią, albo sloganami przeciw postępowi materialnemu. Stosunek polskiej prawicy do technologii cechuje więc albo haselkowość, albo *edenizm*. To pogląd, że konserwatyzm musi domagać się powrotu do przednowoczesnych struktur ekonomicznych, upatrujący ziemi obiecanej w statycznych społeczeństwach przeszłości. Technologia, w tym ujęciu, wyniszcza duszę, jak u Fausta. Kto jednak powiedział, że nie możemy pogodzić tych dwóch dążeń, czyli walki o lepszą przyszłość z walką o zachowanie pionu moralnego?

Historię dwudziestego wieku można odczytać jako dzieje utraty wiary w postęp technologiczny. Oświeceniowcy wierzyli, że rozwiąże on wszystkie problemy ludzkości. Postmoderniści sądzą, że postęp technologiczny i wszystkie skłonności oraz osiągnięcia zachodniej cywilizacji, które go umożliwiły, prowadzą do zbrodni i katastrof. Europejska prawica musi stworzyć trzecie stanowisko, własny stosunek do tych zagadnień. To nie tylko wartości kulturowe, lecz także materialne stworzyły to, co w Zachodzie najlepsze. Bez nich gadanina o tożsamości szybko okaże się tym, czym jest w istocie: czczą gadaniną. Bez nowego ujęcia tych kwestii nie rozwiążemy żadnego z problemów, jakie stawia

przed nami dziś i jutro: starzenia się społeczeństw, imigracji, rosnących obciążeń państwa opiekuńczego i ginących nadziei młodych pokoleń. Zadanie nowoczesnej prawicy to uniknąć maltuzjańskiej pułapki.

De Benoist przedstawia automatyzację i sztuczną inteligencję jako niebezpieczeństwo. Sztuczna inteligencja – pomimo hysterii w niektórych kręgach związanych z Doliną Krzemową – nie zniewoli człowieka i nie pozbawi nas wszystkich pracy. Racja, nowe technologie wypierają niektóre zajęcia, lecz zawsze tworzą nowe. Paradoksalnie, ostatnie wyczyny w dziedzinie sztucznej inteligencji, mam na myśli np. Stable Diffusion, nie pozwalają wyciągnąć wniosku, że całemu społeczeństwu grozi bezrobocie, a raczej grafikom komputerowym i pracownikom reklamy. Nawet jednak w tej dziedzinie, gdzie sztuczna inteligencja z taką wprawą generuje obrazy na komendę, możemy mówić o dodatniej stronie zjawiska: o demokratyzacji możliwości. Tam, gdzie dawniej potrzeba było sporego budżetu i całego zespołu, teraz może poradzić sobie samotny outsider.

Sztuczną inteligencję od kilku dekad demonizowano, snując opowieść, że przejmie ona kontrolę nad gospodarką i społeczeństwem, tak jak w filmach science fiction. Wszystko wskazuje na to, że te czarne scenariusze nie spełnią się w dającej się przewidzieć przyszłości. Podtrzymywanie tej narracji szkodzi wdrażaniu technologii, które mogłyby znacząco przyspieszyć rozwój gospodarczy. Również o automatyzacji opowiada się tonem alarmistycznym. To mit przesłaniający ogrom wysiłku, który należy włożyć, by nowe maszyny mogły rzeczywiście zmienić te parametry gospodarcze, od których zależy nasza przyszłość. Wystarczy wspomnieć, że na skutek tzw. *China shock* Ameryka straciła

cztery razy więcej miejsc pracy niż przez dwadzieścia ostatnich lat na skutek robotyzacji³.

Musimy wrócić na ścieżkę, którą jako pierwsza obrała odrodzeniowa Europa. Jeśli powstrzyma nas bojaźń, to cywilizacje o innych wartościach pójdą tą drogą, narzucając nam przyszłość, której nie wybraliśmy. Wiele mówi się o tym, że Chiny posługują się sztuczną inteligencją jako totalitarnym narzędziem. Przeważnie milczy się jednak o automatyzacji społeczeństwa na wielką skalę (połowa wdrożonych do pracy w 2021 roku robotów przemysłowych zainstalowano w Chinach⁴). Europa zostaje w tyle. Lęk przed postępem technologicznym to dziś stanowisko obiektywnie antyzachodnie.

*

Jak wspomniałem wyżej, wolny handel zabrał w Ameryce więcej miejsc pracy niż automatyzacja. Czasy jego niepodzielnego panowania dobiegają jednak kresu. Temu zagadnieniu de Benoist umyślnie poświęca niewiele miejsca. Rozpad paradygmatu wolnego handlu stanowi jednak ważną oznakę słabnięcia liberalizmu.

Model polegający na wolnym przepływie kapitału, dóbr i osób przeżywa głęboki kryzys. Jeśli wierzyć tym, którzy mają do niego najbardziej przychylnie nastawienie – ludziom z kręgów finansowych – to jego dni są policzone. W marcu 2022 roku CEO Blackrock, Larry Fink, przyznał

3 Lawrence Mishel, Josh Bivens, *The zombie robot argument lurches on*, Economic Policy Institute, raport z 24 maja 2017, www.epi.org/publication/the-zombie-robot-argument-lurches-on-there-is-no-evidence-that-automation-leads-to-joblessness-or-inequality.

4 Zob. World Robotics 2022, www.ifr.org/downloads/press2018/2022_WR_extended_version.pdf.

przed udziałowcami, że rosyjska inwazja na Ukrainę skończyła z globalizacją w tej formie, jaką znaliśmy od końca Zimnej Wojny. Howard Marks z Oaktree Capital stwierdził, że „wahadło gospodarcze” odchyła się od globalizacji ku bardziej lokalnym strukturom. Miliarder Ken Moelis powiedział z kolei Bloombergowi, że deglobalizacji nie da się uniknąć. Epidemia chińskiego wirusa wykazała, jak mnogie i niebezpieczne są zależności, które w czasach „końca historii” traktowaliśmy jako całkiem normalne (dowiedzieliśmy się np., że w Europie nikt masowo nie produkuje ani maseczek, ani paracetamolu), tak jak rosyjska napaść uzmysłowiła nam, że brak niepodległości energetycznej zawęży przed państwem pole wyborów politycznych. W tym kontekście dążenie do większej samowystarczalności wydaje się naturalną potrzebą.

Gerstle przekonuje, że neoliberalizm utracił panowanie po tym, jak Amerykanie wybrali Donalda Trumpa na prezydenta w 2016 roku. Porządek, który zatrząsł się w posadach 2008 roku, został wymieciony w osiem lat później. Wtedy to Ameryka dokonała zwrotu od wolnego handlu ku protekcjonizmowi – Trump był najbardziej protekcjonistycznym prezydentem Ameryki od drugiej wojny światowej.

Rosnąca pozycja państw, które nigdy nie przyswoiły sobie naiwnych doktryn wolnego handlu, oraz dekadencja tych, które w nie uwierzyły, znajduje również odbicie w zainteresowaniu teoriami przeciwnymi liberalizmowi. W niedawno wydanej *The Neomercantilists: A Global Intellectual History*, Eric Helleiner interpretuje neomerkantylizm jako „przekonanie o potrzebie strategicznego protekcjonizmu i innych form państwowego aktywizmu, by osiągnąć bogactwo i potęgę

gę państwa”⁵. Ekonomista Dani Rodrik zauważył ze swojej strony, że Chiny to najbardziej merkantylistyczne z państw naszej doby, choć „sami Chińczycy nigdy by się do tego nie przyznali”. Obok coraz bardziej neomerkantylistycznych Stanów Zjednoczonych i tradycyjnie neomerkantylistycznych Chin, jest jednak trzecia neomerkantylistyczna potęga, która może bardziej niż tamte dwie, wpływa na losy Europy.

Niemcy to czołowe państwo neomerkantylistyczne naszego kontynentu, choć nie wolno tego głośno mówić. Powtarza się, że jedno z najważniejszych wydarzeń minionej dekady to Brexit i wybór Trumpa. Zapominamy, że rok wcześniej Niemcy, pociągając za sobą resztę krajów Unii, powstrzymały grecki rząd od spełnienia woli własnego narodu.

Gdyby stało się inaczej, pozycja Niemiec i ich model zostałyby narażone na szwank. Berlin jest wierny linii wyznaczonej za czasów Schrödera, gdy ten w obliczu utworzenia strefy euro dokonał szeregu reform zwiększających konkurencyjność niemieckiej gospodarki, hamując wzrost płac względem produktywności i obniżając wydatki socjalne, jednocześnie stawiając przy tym na patriotyzm gospodarczy i kupowanie niemieckich produktów. UE znajduje się w uścisku niemieckiego neomerkantylizmu, który jasno opisali ekonomiści Michael Pettis i Matthew C. Klein w *Trade Wars are Class Wars*: „zdušenje wydatków [przez ograniczenie wzrostu pensji i cięcia w wydatkach socjalnych – przyp. KT-D] przez Niemcy wygenerowało nadwyżkę, którą następnie przeznaczono na akumulację aktywów finansowych (...). Deficyty w innych krajach stanowiły konieczną przeciwwagę dla niemieckiej nadwyżki. Oznaczało

5 Eric Helleiner, *The Neomercantilists: A Global Intellectual History*, Cornell University Press, Ithaca 2021, s. 4.

to, że bogaci Niemcy i firmy, które kontrolowali, sponsorowały konsumpcję ich europejskich sąsiadów, poprzez zakup aktywów o wartości bilionów euro”⁶. W podobny sposób na Stany Zjednoczone podziałał chiński neomerkantylizm. Ogromna nadwyżka Chin nie została przeznaczona na stworzenie warunków dla większej konsumpcji wewnątrz kraju, lecz posłużyła do zakupu amerykańskich obligacji oraz produktów finansowych na Wall Street. Nie tylko zwiększyło to znaczenie sektora finansowego, nadając mu istotną polityczną wagę, lecz umożliwiło – tak jak w Europie – tanie pożyczanie, dzięki któremu amerykańscy konsumenci mogli kupować towary importowane z Chin. Łatwe pożyczki i tanie produkty przesłaniały fakt, że Ameryka traciła przemysł, pensje przestały rosnać, a Wall Street gromadziło coraz większe wpływy polityczne.

Po kryzysie w 2008 roku niemiecki model neomerkantylistyczny wymagał zmian. Całą winę zrzucano na nieroztropnych pożyczkobiorców z południa Europy, zwalniając z odpowiedzialności niemieckich pożyczkodawców, którzy wykazali się brakiem ostrożności albo wprost ryzykancstwem. Europa miała teraz pójść w ślady Berlina, co pogorszyło jej perspektywy jako rynku zbytu dla niemieckich produktów. Aby utrzymać swój model, Niemcy musiały go przeorientować – obrano kierunek na Chiny. Dwoma podstawami, bez których niemiecki model by nie przetrwał, była Rosja i jej tani gaz, niezbędny dla niemieckiego przemysłu, oraz Państwo Środka ze swoimi niskimi kosztami pracy i powiększającym się rynkiem. Polityka zagraniczna

6 Matthew C. Klein, Michael Pettis, *The Fall of the Wall and the Schwarze Null: Understanding Germany's Surplus*, w: *eidem*, *Trade Wars are Class Wars. How Rising Inequality Distorts the Global Economy and Threatens International Peace*, Yale University Press, New Haven 2020.

UE wobec tych krajów pozostaje zakładnikiem interesów niemieckiego przemysłu.

Niemiecka strategia przypomina pod wieloma względami tę, którą prowadzi Pekin. Clyde Prestowitz, odpowiedzialny za kwestie handlowe za prezydentury Reagana, opowiadał w *Foreign Policy* o spotkaniu między niemieckimi a chińskimi przywódcami, w którym brał udział w 2013 roku⁷. Niemcy chwalili tam z dumą swój model, w którym wzrost opiera się na eksporcie i polityce *austerity*, twierdząc, że Państwo Środka naśladuje ich i robi to samo.

Musimy zdać sobie sprawę, że – by sparafrazować ekonomistę Branko Milanovica – liberalny wzorzec kapitalizmu to nie jedyny model w grze. Przez lata zamykaliśmy oczy na niemiecką ekonomię polityczną, z uporem patrzyliśmy przez liberalny pryzmat, by wyjaśnić raptowne i zaskakujące sukcesy takich krajów jak Japonia, Korea czy Tajwan. Kurczowo trzymamy się ortodoksji, która ma niewiele wspólnego z rzeczywistością gospodarczą. Joseph Schumpeter przyznał kiedyś, że gdyby miał od nowa wybrać dziedzinę, której chciałby się poświęcić, to skupiłby się na historii gospodarczej. Brak zmysłu historycznego i wyczulenia na zmienność oraz odrębność warunków narodowych, zamknęły współczesną ekonomię na to wszystko, co przeczy liberalnym założeniom.

Dla wielu anglosaski liberalizm wciąż stanowi nieprzekraczalny horyzont naszych czasów. Intelktualny zasób ekonomistów i polityków ogranicza się do tego, co wyłożył Adam Smith i jego kontynuatorzy, przeważnie zacierający niuanse jego teorii. Paul Krugman, czołowy teoretyk glo-

⁷ Clyde Prestowitz, *Stealth Currency Manipulation*, „Foreign Policy” z 18 lipca 2013, www.foreignpolicy.com/2013/07/18/stealth-currency-manipulation.

balnego liberalizmu, przekonywał w 1997 roku, że „dany kraj realizuje własne interesy wprowadzając wolny handel, nawet jeśli inne kraje robią coś innego”⁸, dodając przy innej okazji, że studentom należy wbijać do głów, iż „deficyty handlowe korygują się same”⁹.

Wymieńmy kilka przesłanek liberalnych teorii. Po pierwsze, opierają się one na ścisłym oddzieleniu polityki i ekonomii. „Jeśli przyjrzymy się głównemu nurtowi rozważań ekonomicznych na przestrzeni ostatnich stu lat, zwraca uwagę K. W. Rothschild, to spostrzemy, że ich cechą szczególną stanowi brak refleksji nad siłą państwową”¹⁰. Handel to dla liberałów coś, co należy do innego rejestru niż geopolityka. Posługiwanie się narzędziami gospodarczymi, by wpływać na stosunki z innymi państwami, postrzegają jako aberrację.

Wchodzimy jednak w czas, który wymaga zapoznania się z takimi pojęciami jak polityka przemysłowa czy ekonomia polityczna. Większość ekonomistów nie rozumie tych terminów, bo, jak stwierdził finansista i wykładowca Russell Napier, „ich wykształcenie ogranicza się do wolnych rynków, nie do historii (...). To, czego nauczyliśmy się o wolnych rynkach przez ostatnie 40 lat, okaże się bezużyteczne w nowym świecie. Aby zrozumieć następne dwie dekady, trzeba przyswoić sobie ideę ekonomii politycznej”¹¹.

8 Paul Krugman, *What Should Trade Negotiators Negotiate About?*, „Journal of Economic Literature”, vol. XXXV, s. 113.

9 Paul Krugman, *What Do Undergrads Need to Know About Trade*, „The American Economic Review” maj 1993, vol. 83, no. 2, Papers and Proceedings of the Hundred and Fifth Annual Meeting of the American Economic Association, s. 24.

10 K.W. Rothschild, *Introduction*, w: *Power in Economics: Selected Readings*, red. K. W. Rothschild, Penguin, Middlesex 1971, s. 7 i 16.

11 „TheMarket” z 14 października 2022, www.themarket.ch/interview/russell-napier-the-world-will-experience-a-capex-boom-ld.7606.

Następna zasada wpisana w ideologię wolnego handlu, to przeświadczenie, że konsumpcja jest ważniejsza od produkcji. Miarą dostatku społeczeństw jest tu poziom ich konsumpcji. Idąc za tym rozumowaniem, konkurencja między siłą roboczą z całego świata jest dobra, bo prowadzi do spadku cen towarów. Delokalizacje i stopniowy zanik przemysłu traktuje się jako drugorzędny, uboczny skutek, nieistotny wobec niskich cen dla kupujących. Neomerkantylizm stawia moc wytwórczą narodu ponad konsumpcję, gdyż długofalowo bardziej liczy się nie to, co naród może kupić, lecz to, co może wyprodukować. W krótkiej perspektywie niższe ceny dla konsumentów ułatwiają życie, ale w dalszym horyzoncie czasowym przyznanie priorytetu konsumpcji kosztem potencjału przemysłowego grozi degradacją i podporządkowaniem tym państwom, które nie pozbyły się swojej bazy wytwórczej. Jak pisał Friedrich List, jeden z najważniejszych myślicieli neomerkantylizmu, „siły wytwarzające bogactwo są nieskończenie ważniejsze od samego bogactwa”.

Inna, droga liberałom reguła głosi, że to rynek najlepiej rozporządza dostępnymi zasobami. Jeśli więc, dajmy na to, technologie wojskowe albo energetyka nuklearna stanowią rzeczywiście racjonalny wybór inwestycyjny, to rynek skieruje tam środki. Wbrew temu wyobrażeniu, świat działa inaczej. Prywatni inwestorzy, nastawieni na szybki zysk, a nie na rozwijanie całych branż, nie będą wiązać swojego kapitału z sektorami, które pochłaniają fundusze bez gwarancji natychmiastowej kompensacji. Ta logika sprawia, że obszary fundamentalne z punktu widzenia interesów kraju są dla nich nieatrakcyjne. Współczesność podsuwa tu szereg przykładów, większość pochodzi z Azji, lecz wystarczy

ten świeży i najbardziej jaskrawy: chiński sektor urządzeń telekomunikacyjnych. Gdyby nie państwowe programy i subsydia, Państwo Środka nie posiadałoby żadnego gracza w tej branży: ani ZTE, ani Huawei nigdy nie rozwinęłyby się na taką skalę. Mądry protekcjonizm Pekinu, polegający na zamknięciu rynku przed rywalami z zagranicy, zapewnił chińskim firmom bazę zysków, która posłużyła do uderzenia w zachodnich konkurentów. Bez nagminnego łamania zasad WTO, komuniści nigdy nie dorobili by się własnych czempionów w dziedzinie telekomunikacji.

Friedrich List określał liberalizm mianem „szkoły kosmopolitycznej”. Wydolność globalnego handlu stanowi dla niej prioryte. To, z czego składa się ta struktura – państwa i narody – liberałowie lekceważą. Oprócz całości systemu, ich perspektywa obejmuje jeszcze jednostki. Jeśli tym pozwoli się w wolny sposób dążyć do własnych interesów, to, nawet w obliczu upadku całych gałęzi przemysłu i związanych z nim społeczności, w ostatecznym rozrachunku powstaną nowe miejsca pracy, a wspólnoty wymyślą nowe sposoby, by przeżyć. Liberalizm dba o *global welfare*, o dostatek świata, jak ujął to Robert Gilpin, zaś neomerkantylizm, przeciwnie, stanowi „dążenie do zapewnienia bezpieczeństwa przy użyciu środków ekonomicznych”¹². Dla liberałów naród stanowi obcą i bezużyteczną kategorię.

Wolny handel, przekonują dalej liberałowie, to gwarancja pokoju. Co więcej, dzięki niemu wszyscy mogą się wzbogacić. Globalizacja ma sprawić, że stosunki gospodarcze między państwami stracą swój charakter gry o sumie zerowej. Neo-

¹² Robert Gilpin, *Economic Interdependence and National Security in Historical Perspective*, w: *Economic Issues and National Security*, red. Klaus Knorr, Frank H. Trager, Regents Press of Kansas, Lawrence 1977, s. 28.

merkantylści wiedzą jednak doskonale, że potęga handlowa przekłada się na siłę państwową. Ma znaczenie, które kraje potrafią zbudować własny silnik odrzutowy, najnowocześniejsze czipy czy satelity. Te kraje, które nie liczą się w handlu, w końcu przekonają się, że to ich niepodległość przestaje się liczyć. Wplątane w sieć zależności ekonomicznych, których nie będą w stanie przerwać, ryzykują ubezwłasnowolnienie.

*

Protekcjonizm, istotny składnik neomerkantylizmu, postrzega się dziś przez pryzmat liberalnych koncepcji. Piętnują go one jako rodzaj analfabetyzmu gospodarczego, jako absurdalne rozwiązanie, które prowadzi niechybnie do ruiny. Historia pokazuje jednak, że to mit.

Ekonomista Paul Bairoch dowodzi, że protekcjonizm i wzrost gospodarczy nie wykluczają się wzajemnie. Do liberalnego okresu polityki handlowej w Europie można zaliczyć wyraźnie lata 1860-92. W środku tej epoki kontynent popada w wielki kryzys. „Nie tylko, pisze Bairoch, kryzys wybucha w apogeum wolnego handlu, lecz zaczyna ustępować dopiero w latach 1892-1894, dokładnie w momencie, gdy powrót do protekcjonizmu znajduje przełożenie na rzeczywistość”¹³. Wbrew intuicji liberałów, po protekcjonistycznej reakcji handel się zintensyfikował, a największej ekspansji handlowej dokonały te kraje, które wprowadziły ostrzejsze warianty protekcjonizmu¹⁴. Według danych zebranych przez Bairocha, Stany Zjednoczone przeżyły w tym

13 Paul Bairoch, *Economics and World History. Myths and Paradoxes*, The University of Chicago Press, Chicago 1993, s. 46.

14 *Ibidem*, s. 50.

czasie etap wielkiego przyspieszenia gospodarczego, stosując rygorystyczny protekcyjizm.

List, idąc za Alexandrem Hamiltonem, przekonywał, że jedyny sposób, by rozwinąć raczkujący przemysł, to osłonić go barierami celnymi przed zagraniczną konkurencją. Ten argument nigdy nie był traktowany poważnie przez liberalnych ekonomistów. Reka Juhasz ostatnio pochyliła się nad blokadą, za pomocą której Napoleon odciął Anglię od kontynentu. Jak dowodzi jej praca, to posunięcie miało długofalowe, pozytywne oddziaływanie na te części Francji, które zostały nią odgradzone. Sumienne analizy Juhasz pokazały, że ochrona danej branży (w tym przypadku produkcji wełny) za pośrednictwem narzędzi protekcyjnistycznych może zaowocować dodatnimi i trwałymi, utrzymującymi się przez dekady, skutkami¹⁵.

Emmanuel Todd we wstępie do wznowionego wydania jednej z książek Lista, porównuje ideologów globalizacji do dzieci. Nie potrafią oni wyjść poza binarne myślenie, istnieje dla nich tylko albo otwarcie kraju na oścież, albo szczelna autarkia. Neomerkantylizm ma wiele odcieni, a to ze względu na to, że zawsze wyraża pewien narodowy kontekst – nie zaś zbiór abstrakcyjnych zasad – sprzyjając pragmatycznemu ujęciu rzeczywistości. Łączy się to ze szczególnym naciskiem położonym na przyswojenie sobie doświadczeń historycznych. Neomerkantylizm wschodnioazjatycki traktował dzieje Polski jako przestrożę. Podążał tu za Listem, który powoływał się na przykład Polski jako państwa, które mogłoby osiągnąć potęgę, gdyby wcześniej wybrało politykę merkantylistyczną.

15 R. Juhasz, *Temporary Protection and Technology Adoption: Evidence from the Napoleonic Blockade*, „American Economic Review” listopad 2018, vol. 108, no. 11.

W drugiej połowie XX wieku w Azji Wschodniej powstała szczególna wersja merkantylnizmu. Helleiner wskazuje na azjatyckie *developmental states* jako nowoczesne oblicze nurtu, który analizuje w swojej książce.

Pojęcie państwa rozwoju (*developmental state*) pojawia się w okresie, gdy Ameryka zdaje sobie sprawę z obecności nowego gospodarczego rywala, Japonii. Wprowadził je do obiegu Chalmers Johnson w swojej książce z 1982 roku, *MITI and the Japanese Miracle*. Kapitałny wkład badań nad azjatyckimi państwami rozwoju polegał na zrozumieniu, że ich model wykraczał poza opozycję liberalizmu i interwencjonizmu, że nie zastępował inicjatywy prywatnej planem, ani nie oddawał wszystkiego na pastwę niewidzialnej ręki. Oba porządki, państwowy i rynkowy, mieszały się w złożonej i twórczej syntezie. Johnson podkreślał na przykład, że japońskie Ministerstwo Międzynarodowego Handlu i Przemysłu nie zastępowało rynku w tym sensie, że „wybierało zwycięzców”, lecz przygotowywało środowisko instytucjonalne, ułatwiające koordynację między przedsiębiorstwami a sferą państwową. Wtórjuje mu Robert Wade w *Governing the Market. Economic theory and the Role of Government in East Asian Industrialization*. Wyjaśnia on, że rządy Japonii, Korei czy Tajwanu nie tyle „wybierały zwycięzców, co ich stworzyły. Stworzyły ich zapewniając szersze środowisko, które pozwalało przetrwać i rozwinąć się nowym branżom”¹⁶.

Kwestia wpływów zewnętrznych to zagadnienie problematyczne dla Polaków. Jedni, świadomi szkód, jakie wyrządza zachłyśnięcie się cudzymi ideami, krytykują tych, któ-

¹⁶ Robert Wade, *Governing the Market. Economic theory and the Role of Government in East Asian Industrialization*, Princeton University Press, Princeton 1990, s. 346.

rzy ulegają jałowym fascynacjom. Ci ostatni skazują się na błędy, bo lekceważą odrębność warunków narodowych, lecz pierwsi ryzykują, że niczego nie nauczą się z cudzych doświadczeń, bo tak głęboko wierzą, iż nasza sytuacja nie ma związku z położeniem innych (w przeszłości lub terażniejszości). Lektury wschodnioazjatyckiego neomerkantylizmu nie powinny pozostać nam obojętne, jeśli nie chcemy, by nasz los znów stał się dla kogoś przestrogą.

*

Złudzenia liberalizmu osiągnęły zenit w latach 90. Bill Clinton mógł oznajmić, że „protekcjonizm nie jest już możliwy, bo globalizacja jest nieodwracalna”. Widziano w niej coś więcej niż proces uruchomiony ludzkim działaniem, postrzegano ją jako prawo natury, którego nie można zatrzymać. Świat nie zjednoczył się jednak w globalną całość, a napięcia międzynarodowe osiągają poziom, którego nie znaliśmy od końca Zimnej Wojny. Rynki nie przejęły wcale wszystkiego z rąk państwa, co więcej, w tych krajach, które zanotowały w ostatnich dekadach największy awans gospodarczy i geopolityczny – państwo przejawiało inteligentny aktywizm.

Porządek wolnego handlu skruszył się i odchodzi w przeszłość. Całkowite wymazanie globalizacji wydaje się mało prawdopodobne. Tak samo niskie prawdopodobieństwo należy jednak przypisać wizjom powrotu do świata sprzed 2016 roku. Międzynarodowe instytucje, rusztowania światowej integracji, która nigdy nie nastąpiła, będą nadal funkcjonować, tracąc resztki wpływów i prestiżu. W tym zanikaniu dawnego układu pojawią się może nowe związki między państwami, a globalizacja ustąpi miejsca mniej lub bardziej

samowystarczalnym blokom handlowym. Kto wie, czy ich zasadą będą wspólne wartości czy geografia. Napaść Rosji na Ukrainę i rosnąca wrogość między Ameryką a Chinami nadają tej wizji pewnej wiarygodności. W takiej przyszłości liberalizm będzie bezużyteczny.

Zakończenie cytatem z Milтона Friedmana wydaje się paradoksalne, ale wypada się z nim zgodzić, gdy pisze, że „tylko kryzys – rzeczywisty lub postrzegany jako taki – prowadzi do zmiany. Gdy taki kryzys nastąpi, kierunek działania zależy od idei, które znajdują się pod ręką. Na tym polega, jak sądzę, nasza funkcja: na wypracowaniu alternatywnych polityk i sprawieniu, by przetrwały aż do chwili, gdy to, co politycznie niemożliwe stanie się nieuchronne”. Bez solidnej diagnozy, jak ta wyłożona w *Przeciw liberalizmowi*, zbudowanie alternatyw będzie trudne. De Benoist daje tu bodziec do refleksji nad zanikającym porządkiem politycznym – dla tych, którzy może skonstruują następny.

Krzysztof Tyska-Drozdowski